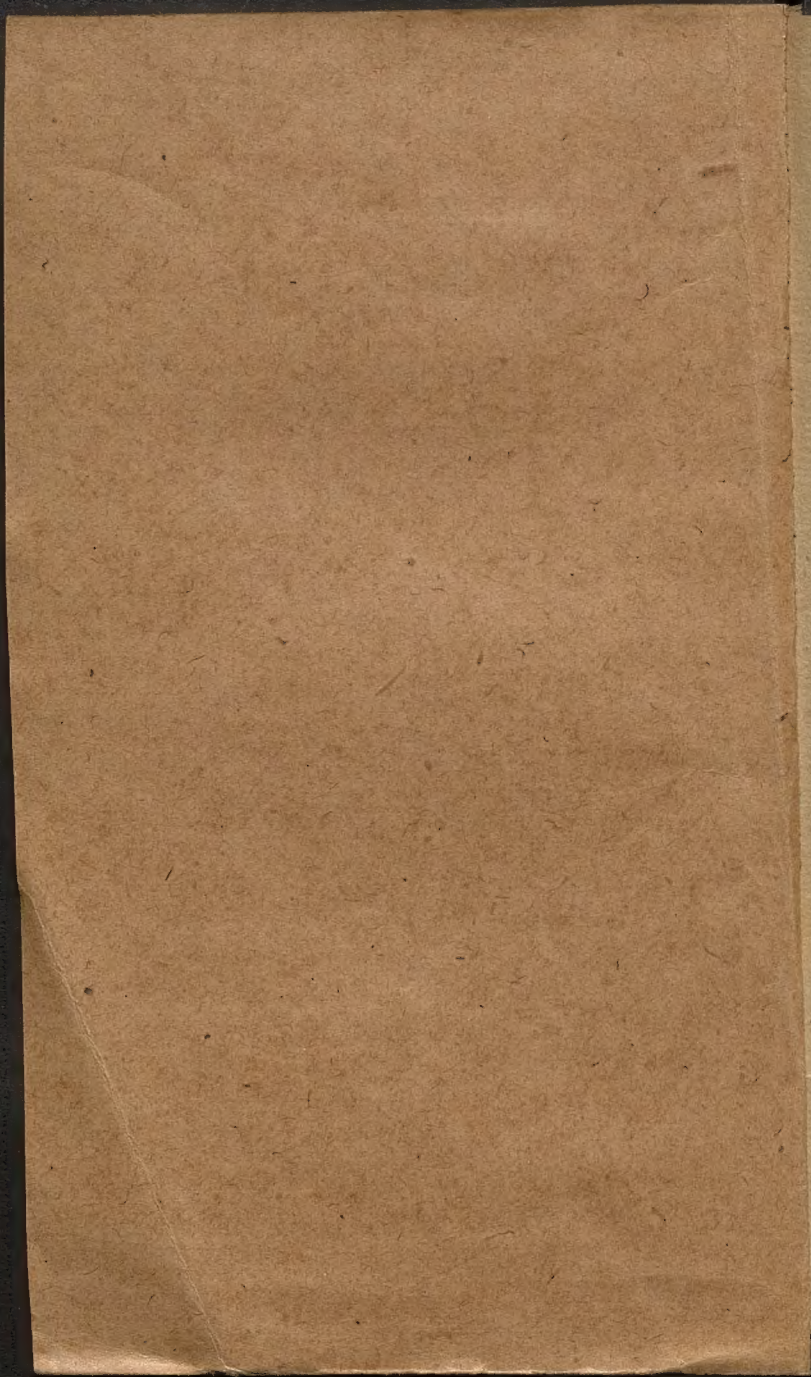




kal komp.
27308

Mag. St. Or.

P



1725

ZONA CHORUJĄCA KOMEDYA

we trzech Aktach
Od JMei PANA GELLERTA

Po niemiecku napisana

teraz z niektórymi odmianami po polsku

PRZETŁUMACZONA

Przez B.T. SPIKIERMANA



Edycja druga

Edycja druga

w WARSZAWIE, 1773.

Nakładem MICHAŁA GREŁA

Bibliopoli J.K. Mei.

w Marywilu N. 19. Pod znakiem Połtów

Featr 583.

OSOBY

PIESCICKA.

PIESCICKI.

MAGDUSIA Stryieczna siostra
Pieścickiego.

HELENKA przyrodna siostra
Pieścickiej.

WIETRZNIKOWSKI Chiro-
mancista.

POMAGALSKI Kum Państwa
Pieścickich.

27308.I.

AKT I.

SCENA I.

Piescicka w krześle stękająca, *Magdusia*.

Magd: COż to? W. Pani Dobrodziey-
ka chorujesz? Ach serde-
cznie mi W. Pani żal. Ale czymże ja W.
Panią Dobrodzieykę mam ratować?

Piescicka stękając. Niczym wcale. Tyl-
ko proszę, ażebyś W. Panna tey choro-
by nie miała za letką, w ktorey zostaie.
W. Panna zawsze masz zwyczaj mię
pocieszyć, y naygorzszy przypadek zda
się W. Pannie być bagatelą, żadney za
sobą konsekwencyi nie pociągającą.

Magd: Przynajmniemy powiedz mi W.
Pani Dobrodzieyka, co się tey złego zda-
rzyło. Poprzyślegam, że nie będę prze-
szkadzała, jeżeli W. Pani Dobrodzieyka
w osobności y troskliwości masz więk-
sze upodobanie, niżeli w kompanii y
rozrywkach. Ja rzetelnie się przyzna-
jąc, miarkuję u W. Pani Dobrodzieyki
więcey frasunku y tęskliwości, niżeli
choroby.

Piescicka. Co to za myśl niepotrzebna!

A z

Czy



Czy śmiesz W. Panna o moiej chorobie powątpiwać? W. Panna przed kilku lat daleko byłaś rozumniejszy niżeli teraz.

Magd: Wielce dziękuję W. Pani Dobrodzieyce za tę pochwałę, która bardzo przytłoi na te uprzykrzenie, co dziś na twarzy W. Pani Dobrodzieyki wydaie się. Tym czasem rozmierzenie granic mądrości W. Pani Dobrodzieyki y mego nierozumu zostawmy innym. Ja zaś niechcąc daley przeszkadzać moiemu zarzutom rekomenduję się łaskawemu sercu, y życzę tyle polepszenia, ile W. Pani Dobrodzieyka potrzebuiesz.

Piescicka. A poczekayże W. Panna, wszak ieszcze niewiesz, czego mi brakuie. Otom chora y bardzom chora! do samego obiadu wielkie miałam nudności. Może zem się zrana oziębiła.

Magd: Ponieważ W. Pani Dobrodzieyka narzekała na nudności y supponujesz, że to z oziębienia, to się W. Pani Dobrodzieyka na godzinkę położ, dobrze się przykrywszy. Wszakże te nudności łatwo mogą ustąpić, iak się W. Pani Dobrodzieyka dobrze rozgrzeiesz.

Piescicka. Już W. Panna znowu zaczynałaś mi cieszyć? Nudności mogą łatwo ustąpić, co mi to za pociecha?

Magd: Ja radzę powtórnie, żebyś się W. Pani Dobrodzieyka położyła; wszak się W. Pani Dobrodzieyce w krótcie polepszyć może.

Pie

§ 5 §

Pieścicka. Może, może, a może y nie? Zkądże W. Panna wiesz, że mi się polepszy? Czuję mocne zburzenie we krwi. Wiadomo W. Pannie, że się nie łatwo uskarzam. Boday tę Panią Pomagalską z iey wizytą! że mię w swoim nowym Robronie zrana filiła do gadania.

Magd. Przez to się W. Pani Dobrodzieyka nie uleczysz, że się na Panią Pomagalską gniewał; owszem to bardziey W. Panią Dobrodzieykę zalteruie. Zapomniy W. Pani Dobrodzieyka już o tym. Dobrey przyjaciółce trzeba czasem wybaczyć.

Pieścicka. Oy gdybyś ią W. Panna była widziała; miała Robron z śliczney nowomodney materyi, która dopiero z Francyi tu się ziawiła. Sama właśnie w sobie iako małe dziecię zakochała się; więcęy sta razy się pytała, ieśli mi się ta materya podoba. Głupia! rozumie podobno, że lepsza odemnie, ponieważ ia takiego ieźsze Robronu niemam. Ale ia się przez to martwić nie będę.

Magd. Niechay się Pani Pomagalśka iak chce stroi, przecię suknie iey błędow nie przykryią. Ja tym czasem W. Pani Dobrodzieyce przeczytam Młodziana (*) wielce mi się podoba, y spodziewam się, że y W. Pani Dobrodzieyce pod czas

A 3

me-

(*) *Sławna Książeczka w ięzyku Niemieckim.*

mego czytania kawa nie źle będzie smakowała.

Piescička. Prawda; gdybym była tak zdrową jak W. Panna; byłaby ta zabawa dla mnie wdzięczna y miła. Ale W. Panna wiedząc że m chora, smiesz mię takimi inkomodować brédniami? kto wie, w którym się teraz oknie Pani Pomagaliska w tym nowym stroiu prezentuje? O jak to głupie kobiety, które się tak zhytecznie kochała w paradyzie!

Magd. Kiedy W. Pani Dobrodzieyka nieochcesz, żeby m tey Książeczki czytała, to pójdę, bo wiem, że w niczym iey dopomóc nie potrafię.

Piescička. To idź W. Panna, kiedy się iey podoba, wszak ja nie bronię. Lecz wiem, żeby się y W. Pannie ta Książeczka nie tak podobała, gdyby nie była pod imieniem Młodziana. Czy rozumiesz W. Panna, co ja chcę mówić?

Magd. W. Pani Dobrodzieyka chcesz mi powiedzieć, że ja przywiązanie mam do Kawalerow. Przyznam się, gdyby wszyscy Kawalerowie takie mieli przymioty, y takiego byli charakteru, iako ten, którego tu Książeczkę mam w ręku, moglibysmy z niemi bez skrupułu konwersować, y żartować.

Piescička. Jeżeli W. Panna z czytania samego, lepszego nie nabywał Sentymentu nad ten, lepiej by było, żebyś W. Panna szyję albo haftowaniem się bawiła, nie zaś czytaniem. Ma-

Magd: Na wszystko ieść czas, aby go tylko kto roztrośnie umiał zażywać. Jeżeli zaś W. Pani Dobrodzieyka sentyment mój ganisz, to bez fundamentu.

Pieścicka: To mnie W. Panna chcesz uczyć? ja nie potrzebuję informacyi W. Panny, a jeśli się chcesz mądrością swoją dystyngwować, czyn to u Pani Pomagalickiej; bo może, żebym dziś nie chorowała, gdyby Jeymć więcej miała rozumu. Ale mi dziwno, że mąż iej mniejszey od mego męża substancyi może to ścierpieć? Uczynisz mi W. Panna niewypowiedzianą łaskę, kiedy mi tey pyszney kobiety więcej nie wspomniesz.

Magd: A kiedyż ja ją wspomniałam? chyba dla tego W. Pani Dobrodzieyka ją przypominasz, żebym tym prędzey o niej zaczęła dykurs.

Pieścicka: Lepiej W. Panna wcale odemnie się oddal. Pojąć nie mogę, zkąd ten tak brzydki nałóg, że mi się W. Panna teraz zawsze sprzeciwiał? na koniec wszystkie kompanie od W. Panny unikać będą. Pamiętaj W. Panna, że żadnego głupszego niema nad tego, który sobie imaginuje, że ieść nad wszystkich najmędrzy.

Magd: Ponieważ mię W. Pani Dobrodzieyka tak pięknie prosił, abym się od niey oddaliła, uczynię W. Pani Dobrodzieyce dowód, że umiem żyć y ob-

8

chodząc się z ludźmi. Klaniam.

Pieścicka. Ale zostań W. Panna tu, proszę, y powiedz memu Meżowi, iak od Doktora powróci, zem się ukladła. Bo mi wcale coś źle, czuję nowe nudności. --- Palpitacye serca --- krótki oddech --- tęskności --- kolki --- Ach ta opętana kobieta! co mi narobiła z swoją wizytą. *odchodzi.*

SCENA II.

Magdusia Pieścicki.

Pieścicki. Gdzież jest ukochana moja chora Jeymć? Doktor zaraz przyjdzie.

Magd. Ukochana W. Pana chora Jeymć mówiła, że się trochę położy, y widzi mi się, że tak w samey rzeczy uczyniła.

Pieścicki. Ach Mościa Panno siostro! niewiem, dla czego mi tak ciężko na sercu? Obawiam się wielce iakiego smutnego przypadku; żeby mi tylko moja Jeymć nie umarła, kocham ją niewypowiedzianie, a ona jeszcze daleko większego jest godna kochania.

Magd. Ta bojaźń W. Pana mniey potrzebnie trapi. Alboż to zaraz z nudności trzeba umrzeć? Jeżeli się nie myślę, Jeymć W. Pana nie jest tak jeszcze niebezpieczną, iak W. Pan mnie maż. Rozmawiałam z nią czas niemały, y uważałam, że całę iej myśli o pięknych tego świata rzeczach.

Pie-

Pieścicki. Alboż y te nudności nie mogą być złym znakiem? alboż w większą nie może wpaść chorobę y potem wcale umrzeć? Ach ja nieszczęśliwy człowiek!

Magd. Kiedy W. Pan tak sobie wnośisz, to wcale nie trzeba się było żenić.

Pieścicki. Wier W. Panna śadziła, że moja Jejmć nie umrze? dałyby to Nieba! Lecz owe częste nudności, palpacyjne serca. — Doktor temu wszystkiemu pilno się przysłuchawizy, głęboko się zamyslił, y nie wiedział nawet, jak tę chorobę nazwać.

Magd. Ja sama niewiem, iakie dać tej chorobie nazwisko, co przyczynę iey łatwobym zgadła; a ponieważ ta nie jest niebezpieczna, spodziewam się, że też niebezpiecznego nie sprawi skutku.

Pieścicki. Już ja się domyślam, W. Panna mi chcesz podłą słów tajemnicę wyrażać, że moja Jejmć przy nadziei; bo się wstydziła po prostu mi to powiedzieć.

Magd. Wierz mi W. Pan, zem o tym ani pomyśliła.

Pieścicki. Nie wstydź się W. Panna, przedemną to możesz bezpiecznie powiedzieć, zwłaszcza żeby to było z największą moją pociechą, bo Potomstwo z moiej Jejmci musi mieć tysiąc chwalebnych przymiotów.

Magd. Musi? ja o tym niewiem.

Pie-

Pieścicki. Y W. Panna możesz o tym wątpić? alboż to moja Jeymć nie nayładnieysza w całym mieście?

Magd. Ponieważ ta kwestya tycze się całego miasta, niechże też W. Panu całe miasto na nią odpowie.

Pieścicki. Alboż to moja Jeymć nie ma naywyborniejszych przymiotów? alboż nie jest naywiększą gospodynią? alboż nie jest naysławniejszą, naypiękniejszą, nayprzyjemniejszą Panią ze wszystkich? Naywiększy chyba mój nieprzyjaciel musiałby mi w tym przeczyć.

Magd. Mości Panie Bracie! W. Pan swoię żonę chwalił na ochydę całego naszego rodu.

Pieścicki. Muszę ją chwalić, bo co dzień nowe w niej nayduię powaby. Czy W. Panna rozumiesz, że nie mam tyle rozeznania, iż nie mogę cnoty y przywary w iedney rozeznac o sobie?

Magd. W. Pan masz rozum bardzo piękny; ale też masz, ile miarkuję, wielką ku swey żonie miłość; a miłość częstokroć nayprzednieytze rozumy oślepia.

Pieścicki. Więc ja mam być ślepy na rozumie?

Magd. W. Pan, widzę się gniewasz. Wolę ja milczeć, niżeli więcej rzetelnie mówić; niechże iuż W. Pana będzie prawda.

Pie-

Pieścicki. Nie tylko moja ma być prawda, ale też W. Pannie dowiodę, że nie słusznie mówił. Powiedz mi W. Panna, co w Jeymci naganne go upatruielisz? bo ja wiem, że żadney nie ma wady.

Magd. Kiedy W. Pan wiesz, że żadney nie ma wady, więc ja zkonwinkowana, roztrośnie czynię, gdy milczę.

Pieścicki. Owizem W. Panna powiedz, żebym mógł honor moiey Jeymci defendować.

Magd. Alboż to ja przez to szkodzę honorowi żony W. Pana; że nie takim na nią okiem patrzę, iakim ją W. Pan uważał?

Pieścicki. Krótko mówiąc, chcę wiedzieć koniecznie, co W. Panna naganne go w Jeymci widzisz, W. Panna mi musisz to powiedzieć.

Magd. A kiedy muszę, więc powiadam W. Panu moje zdanie o namiętnościach żony Jęgo. Zda mi się, że jest trochę wyniośła, żrędna y w próżney chwale się kochała. Z resztą zaś ma serce bardzo dobre.

Pieścicki. Czy śmiesz W. Panna tak bezwstydnie gadać? gdyby Jeymć miała być taką, iak W. Panna mówił, ja bym musiał być głupi, kochając żonkę kochania mniej godną.

Magd. Nie o tym ja mówię Mości Panie Bracie! Lecz jest wielu takich, którzy w swoich żonach nie tylko cnoty
ale

ale też rzeźliwość, podchlebliwość, przyiemność, powąbną minkę y piękność kochając, a te nayczęściey ich kochanie promowują.

Pieścicki. Oto krótko W. Pannie powiadam, żeś nierozumna, ponieważ się czyni'zro zumnieyszą odemnie y leymci. Dowiedź mi W. Panna, że leymć taka jest, iakęś ja W. Panna opisała.

Magd. Dowodu mego opisanja W. Panu nie powiem, lecz powmienię go w iej postępkach szukać.

Pieścicki. Mościa Panno fostro, ja per swazyja W. Panny przyimuję. Ale kto mi leymć bez fundamentu gani, ten gorszy od samego biela. Czy rozumiesz to W. Panna?

Magd. Już W. Pan dla mnie z piekła tytuły sprowadzał? wżakem niechciała nic mówić, a W. Panieś mi koniecznie kazał.

SCENA III.

Ciż sami Helenka.

Hel. Jemć tego momentu W. Pana prosi do siebie; iedna słabość po drugiey ją napada.

Pieścicki. O ja nieszczęśliwy człowiek! czy się nie sprawdzi proroctwo Pana Wietrznikowskiego? podobno y umrze. Ach ja nędzny człowiek! Zaczekayże tu W. Panna trochę, na Pana Wietrznikowskiego, bom go tu, zoprosił. *odchodzi.*

SCE.

SCENA IV.

Magdusia Helenka.

Hel: Ja niewiem, co się z moją siostrą dzieje; już gada o rzeczach, które w testamentie chce mi zapisać. Ma piękne kleynociki. Ale dla mnie niechay iako naydłużey żyje.

Magd: Podobnoby wolną była od wiele chorób, gdyby zbyteczne męża pieśczoły do chorowania nie były przyczyną.

Helen: Ja siostry moiey ani bronię, ani obwiniam, lecz pieśczoła Mężów bardzo mi się podoba. Jeślibym kiedy szła za męża, to iedynie dla tego, żeby mię kochano, y bardzo mocno kochano. Prawda, że na umartwienie Męża chorować nie myślę, ale mu potrafię inſze zadać trudności.

Magd: To mąż W. Panny niebardzo się będzie miał zpyszna; ieżeli co moment nie będzie Dobrodzieiem, Uczciwielem y Niewolnikiem W. Panny.

Hel: W. Panna nic nie umiesz, tylko cude ſądzić przedſięwzięcia y poſtępkı. To ieſt po Tyrańſku z ludźmi poſtępować.

Magd: Ja bynaymniey cudzych poſtepków nie ſądzę, tylko to mówię: że trzeba być uważnym, rzeznanym y roſtropnym każdemu człowiekowi.

Hel: Zostaw mię W. Panna przy moiey lekkomyślności y proſtocie: ia nie pragnę być tak mądrą, iak W. Panna.

By-

Byway W. Panna zdrowa. Ja po południu skończę opisanie Europejskich Dworów. Widzisz W. Panna, iakom wiele przez kilka godzin przeczytała? A potem napiszę list do Paryża do mego Karolka.

Magd: Wszak W. Panna masz czekać na Pana Wietrznikowskiego? więc W. Panną tu zostań y czytaj. Ja zaś pójdę na moment do Pani bratowej, bo może ona y bez gorączki na moję pochwałę nie mało tam od rzeczy nagadać. *odchodzi.*

SCENA V.

Helenka, Wietrznikowski.

Wietrz: Z przeproszeniem W. Panny, chciałbym się widzieć z Jmć Panem Pieścikiem. Kazał mię prosić, żebym nieodwłócznie do niego przyszedł. Prawdziwie żadney mi przeto nie uczynił przysługi. Siedziałem właśnie w naysłabszych kontemplacyach. Mam nałzemu Grałowi, (wszak go W. Panna znasz?) wszystkie iego przeszłe opowiedzieć przypadki. Dałem mu na to słowo na pojutrze. Dopiero czterdziesty rok iego skończyłem, a on ma żyć pięćdziesiąt; trzeba mi więc iego życia jeszcze dzieśięć lat examinować, y zda mi się, że przez te 10. lat wiele jeszcze przypadków mieć będzie. Lecz o sekretach gadać nie lubię. Gdzie jest Jmć Pan Pieściki?

Heł:

Hel: Zaraz go tu poproszę. Ale powiedz mi W. Pan: co to za nagły interes? Wybacz mi W. Pan, nie jest to moja ciekawość, takbym tylko rada wiedziała.

Wietrz: Ja sam tego interesu nie wiem, a choćbym też y wiedział, przecię bym go W. Pannie nie powiedział. Zachowanie bowiem sekretu jest dużą moiej Profeslyi.

Hel: Widzi mi się, że W. Panu trudniej jest rzecz iedną w sekrecie zachować, niżeli to. wydać. Wróż y cyrkłuy W. Pan tym czasem, ja póydę po Jmć Pana Pieścickiego, ktorego żona od samego rana bardzo słaba. . . ustawiczne mdłości. --- Ale oto y Jmć Pan Pieścicki. Ja przy tak sekretney konferencyi podobno nie będę potrzebną. Kłaniam. *odchodzi.*

SCENA VI.

Wietrzniowski, Pieścicki.

Pieścicki. Ah ukochany przyjacielu! przybyłeś W. Pan przecię? oto ia strapiony człowiek żadam pociechy y...

Wietrz: O nie mów mi W. Pan nie, już ia wiem, co W. Pan chcesz powiedzieć. Oto widziś W. Pan te punkciki? Wszakże Jeymć W. Pana od samego rana słaba, y ustawiczne miewa mdłości? Wszakże się W. Pan chcesz odemnie dowiedzieć, ieśli w tey chorobie nie ma iakiego niebezpie-

spieczęstwa? Jakże: nie prawda?

Pieścicki. Dia Boga! zkądże W. Pan to wszystko wiesz? zakłamam na ścisłą naszą przyjaźń, chcey mi W. Pan powiedzieć, co będzie z moją Jeymcią? Doktor powiada, że podobno dostanie fryzle.

Wietr. Śmiechu godna nowina!

Pieścicki. To prawda. Y owłzem mi się zda, że zoftaie przy nadziei; bo się bardzo rozkotnie z sobą kochamy, y rok blisko z sobą mieszkamy.

Wietr. Mylisz się W. Pan, y myśleć nawet o tym nie trzeba.

Pieścicki. A to czemu? a iabym sobie tego serdecznie życzył.

Wietr. A ia temu bynajmniey nie winienem, że się rzeczy inaczey maia. Ja przed kilką niedziel spoyrzałem Jeymci na rękę, tam nic o tym nie piszą, lecz się tam insze rzeczy naydują.

Pieścicki. Jakież to rzeczy mōy przyjacielu! aby nie śmierć przynajmniey! Ah ia nędzny człowiek!

Wietr. Nie nalegay W. Pan na mnie, mógłbyś się bowiem więcej dowiedzieć niżeli sobie życzyś. Ia W. Panu assekuрую, że Doktor W. Pana nic nie wie. Bo gdyby on wiedział, co to jest *Linea vitalis*, nie dufaiby pulsowi. A linia na ręce Jeymci dwa razy jest przecięta, y dwoma punktamiznaczona. Chorowała przed dwoma laty, to iedne przecięcie;

cie; t
przeci
dać, y
exami
Ungve
kcik,
palpita
niecho
nic ni
niebes
Piej
ment
wizyt

Mag
samey
Panu l
znam t
przyślu
by Pan
spieczn
Wiel
dzieć, i
Mag
wietz?
Wiel
bo nie
go mie
rzy uc
Mag
może,

cie; teraz drugi raz choruję, to drugie przecięcie. Y te jeszcze raz muszę oglądać, y *lineam vitalem cura naturali* ściśle examiować. Potym W. Pana Jeymć in *Ungve Jovis* ma brzydki czarny punktik, ztąd pochodzą nudność, duszność, palpitacye serca, kolka &c &c. Więcej niechcę mówić. Ba wolałbym, żebym nic nie był powiedział; dośyć, że rzecz niebezpieczna y. .

Piescicki. Chcieyże tu W. Pan na moment zaczekać, dowiem się, iesli może wizytę W. Pana przynęć.

SCENA VII.

Magdusa, Wietrznikowski.

Magd. Powiedz mi W. Pan, czy to w samey rzeczy tak jest, iak W. Pan teraz Panu Piescickiemu powiedziałeś. Przyznam się, żeu się W. Państwu z daleka przyśluchala. Lecz ja nie rozumiem, żeby Pani Piescicka miała być tak niebezpieczną, iak W. Pan powiadaś.

Wietrz. Ja naylepiey muszę wiedzieć, iak się ma.

Magd. Ale czy to W. Pan zapewne wielż y czy niemożesz się w tym mylić?

Wietrz. Nie mogę się w tym mylić, bo nic więcej nie powiadam, tylko czego mię linie y znaki na ręce y na twarzy uczą.

Magd. Mós Panie, to nigdy być nie może, boby linie na własnych tego rę-

B

kach

kach musiały W. Pana uczyć, że podobno jeszcze dziś z swoją Profesją możesz być śmiechem ludzkim; ja bowiem śladzę, że Pani Piescicka dziś jeszcze do zupełnego przydzie zdrowia.

Wiatr: Jeżeli to będzie prawda, każe się żywo exenterować, a to w oczach W. Panny.

Magd: Ey ostrożnie! bo jeżeliby Pani Piescicka dziś była zdrowa, miałabym honor iutro w Asystencyi Doktora y Cerulika w Itancyi W. Pana ciekawey przypatrzeć się operacyi.

Wiatr: Rozumiem, że W. Panna scyencyi tak dawney y tak sławney bystrością swoją bynajmniej nie zaszkodziśz. Wielcy ludzie ją mają w obserwie. Więc wcale oto niedbam, że ją W. Panna ganisz.

Magd: Bynajmniej W. Pan mię tą dumną mową swoją nie zkonwinkuiesz. Wielcy ludzie nie raz kazali sobie Cygankom wróżyc, a przecię do tych czas Cygankom filuterstwo y oszukaństwo przypisują.

Wiatr: Smiesz W. Panna takie hultajki w naszą mieszać materią, które naszey scyencyi ani znają. Oy do Chiromancyi trzeba sposobnych, uczonych, wybornych y osobliwszych ludzi.

Magd: Ktoby W. Pana nie znał! W. Pan chcesz wemnie wmawiać, żeś bardzo uczony. Ale może, żebym ja bez te-

go

go prz
go do
W. Pa
ciele v
re um
bą ma
Wie

Wie
zenną
rzecz,
honorn
znaczy
się tak
iak się
znaczą
moia w

Mag
linie y
czą, iak
co z te

Wut
dysput
gie. Kr
ni na d
linii ży
śmierci

Magd
ni na da
różnego
mý mu

Wiatr
Pannie

Magd
szę pow

go przy iutrzejfzym exenterowaniu tego doſzła y doſwiadczyla. Lecz zkąd to W. Pan wieſz, że znaki na rękach y na ciele wyrażają przypadki ludzkie? które umyſlnie od ſamey Opatrzności grubą małą zaſłong?

Wiatr: Ey zaſiechay W. Panna lepiey zemną tey mowy, czyliż nie oczywiſta rzecz, że linia życia znaczy życie, linia honoru znaczy honor, a pas Wenery znaczy miłość, y to dla tego znaczą, że ſię tak zowią, y dla tego tak ſię zowią, iak ſię zowią, y dla tego to znaczą, co znaczą. Czy rozumieſz tę konkluzyą moia wielce dowcipna Moſcia Panno?

Magd: Nie ze wſzytkim. Lecz ieżeli linie y krćtki na rękach więcey nie znaczą, iak ryſy y roſpadliny na drzewach, co z tego będzie za konkluzya?

Wiatr: Z W. Panną, widzę, niedobrze dyſputować, bo iedno mieſzaſz w drugie. Krótko mówiąc, natura nic nie czyni na daremno. Dla tego przecięcie w linii życia Pań Piſcickiey nieomyſlnie ſmiertelną znaczy chorobę.

Magd: Ha kiedy natura nic nie czyni na daremno, tedy zapewne y inne różnego gatunku na ciele ludzkim plamy muſzą coś znaczyć.

Wiatr: Niech znaczą, co chcą; W. Pannie nie do tego.

Magd: Wybarz mi W. Pan, że mu muſzę powiedzieć, iż tego komplementu

wcale nie jesteś Autorem, bo mi go przed kilku lat już Cygan powiedział. Ale widzę, że W. Pana prawda, y dla honoru prawdy ustąpię; a Chiromancyą, Metoposkopią, Fizognomią, Astrologią, Punktowanie, kręślenie, zgoda wszystkie nauki W. Pana przeproszę uniżenie, żem ich nie miała za tłumacza szczęścia naszego. Owszem sama ich się nauczę, a iak pójdę za mąż, to pójdę za Chiromancistę, który mi powie wszystkie życia naszego przypadki; gdzie przy każdej filiżance kawy. przy każdej zabawie, czując y ipiąc, żyjąc y umierając prorokować sobie będziemy. O iak to będzie piękna rzecz! Teraz zaś zaklinam W. Pana na tę Jego tak sławną Profesję, chcey mi powiedzieć, czy długo jeszcze Pani Piescicka będzie chorowała?

Wiatr: Ah wolałbym! żebym nie miał przyczyny rokowania ley tak prędkiem śmierci.

Magd: O Nieba! co W. Pan mówisz? Pani Piescicka umrze? ah nieboga! To ona już tak niebezpieczna? a zkad dostaniemy tak prędko rzeczy potrzebne na żałobę?

Wiatr: Prawda, żem ley teraz jeszcze nie patrzył na rękę. Ale punktowałem --- wiecey niechcę mówić.

Magd: Ale Imć Pan Piescicki czeka na W. Pana.

Wiatr: Idę. AKT

Pom:

Muszę
ley do
moje n

Mag
Pani P
tę W.

Pom
bardzo
rzy lub

wy. M
chorób
mi. L

dziane
by daw
mie ter
elixir.

Mag
czyli t
na leka

Piescick
zerniał
niey sp

Poma

Pom

AKT II.

SCENA I.

Magdusia Pomagalski.

Pom: **D**owiedziałem się, że Pani Pieścicka bardzo ma być słaba. Muszę ją nawiedzić y pociechą y radą iey dopomoc. Mam tu z sobą domową moję medycynę.

Magd: Dowiem ją się wprzód, jeżeli Pani Pieścicka ma tyle władzy, że wizytę W. Pana potrafi przyjąć.

Pom: Owiżem spodziewam się, że mi bardzo rada będzie. Mnie wszyscy chorzy lubią, bo jestem wesoły y żartobliwy. Mam też doświadczenie różnych chorób y różnemi ich bawię rozmowami. Lekarstwo też moję niewypowiedziane czyni skutki. O mnie samym już by dawno śpiewano: *mortuus est*, gdyby mię ten przedziwny mój nie salwował elixir.

Magd: Lecz Pan Pieścicki już dwóch czyli trzech ma Doktorów. Więc W. Pana lekarstwo. --- Ale oto y sama Pani Pieścicka tu przychodzi. Ah iakże zmierzniała? muszę iść owsiany kleik, dla niej sporządzić. *odchodzi.*

SCENA II.

Pomagalski, Pieścicka prowadzona od Męża siada na krześle.

Pom: Ah iakże W. Pani Dobrodzieyka

strasznie zmierzmała! żal mi serdecznie
W. Pani Dobrodziejki. Chciey mi po-
wiedzieć, co Jey dolega?

Pieścicka, Stęknąca zawsze. Ah ukochany Mój! Panie Kumie! radabym W. Panu--- powie--- działa, gdybym--- mogła--- odetchnąć. Oto straszna--- mam duszność. Ah ja nędzna kobieta! Doktor radzi, abym się z iedney izby do drugiej przechadzała. Lecz--- gdyby mi pierwej--- nato wlał moc y siłę--- O iak nikczemne zdrowie ludzkie! już podobno nie zadługo--- będzie--- mój koniec. Coż mam--- czynić? zgadzam się y nato.

Pom: Bez tey zbytaczney apprehensyi Mójcia Pani Kumie, zażyj W. Pani Dobrodziejka tylko moiey medycyny. *Dobrywa flaszeczkę.* Oto w tey flaszeczce naydłuża się wżyskie Apteki Warszawskie!

Pieścicka, Stęknąca. Ukochany Mężu! co daley--- to mi--- gorzey--- czuie już że--- każ zawołać parę ludzi urzędowych.--- Oddalając się od tych doczesnych rzeczy, uczynię Testament. *Do Pomagalskiego.* A coż tam porabia Jey mć W. Panna, czemu mię przecię nie nawiedzi?

Pom: Na nieszczęście ma znaczną wizytę. Ale wieczorem będzie miała honor służyć W. Pani Dobrodziejce.

Pieścicka. Ah jeśli na ten czas tylko
ieszcze

ieszcze
la dziś
nę do
to sob
sola y
wszy
ka---
ciężko
wym
na u fi
nie by
była
mon C
mne ia
czemu
roku z
brzydka

Pieścicka.
ce! bo
co czy
Doktor
żeby c
nigdy
mrzeć.

Pom.
iesz. P
W. Pan
iey mu
dzi,

Pieścicka.

ieszcze będę żyła, to rada Jey będę. Była dziś u mnie zrana y dała mi przyczynę do wielu mówienia. Może, żem przez to sobie y zaszkodziła. Była bardzo wesoła y ślicznie się uстроiła. --- Ale to wszystko próżność. Febra iedna lub kółka --- y już ci po nas, a fuknie zostanę cięzko mi mówić --- już ledwie słowo wymówię. --- Ale! Cóż to Jeymć W. Panna u siebie ma za wizytę? --- Chociażby mnie była do siebie prosiła, nie mogłabym była w takiej słabości służyć --- Ah *mon Cœur!* pomagay moje ręce, tak zimne iak lód, już siły ustaia. --- *żwawo.* A czemuż nie macasz? Wszak ieszcze y roku z sobą nie zyiemy, a jużem ci obrzydła? O ia nieszczęśliwa!

Pieścicki. Ah nie gnieway się moje serce! bo z żalu niszczeię, y sam niewiem co czynię. Pobiegnę czym prędzey do Doktora, y na kolanach go będę prosił, żeby ci sporządził balsam życia. Bo ia nigdy na to nie pozwolę, żebyś miała umrzeć.

Pom: O iak W. Pani strasznie blednieiesz. Pójdę ia czym prędzey po łyżkę. W. Pani Dobrodzieyka koniecznie moiey musisz zażywać medycyny. *odchodzi.*

SCENA III.

Pieścicki Pieścicka.

Pieścicka. Strapiony Mężu, a kochasz

że mię ietzcze? O iak wiele cię znowu ta
moja choroba kosztować będzie? Lecz
dla mnie rzecz nayokrutniejszy, że cie-
bie *mon Mignon!* mam opuszczać.
Honor, pompa, bogactwa y wszystkie
inne rzeczy są dla mnie obojętne y wca-
le o nie niedbam. Ah iak delikatne kró-
tkie nasze było pożycie! czyli cię kie-
dy słowem lub kwaśną miną przez te 9.
miesięcy obrażała? --- *Zwawo.* Cóż to,
nie mi nie odpowiadasz? kamienne, wi-
dze, masz serce, już o mnie niedbaś?
już myślisz o inšey? o iak zimne poty
na mnie biła! umieram! ah umieram!

SCENA IV.

Cię sami Pomagałski z filiżanką w ręce.

Pom: Mościu Pani Kumo! Mościu Pani
Kumo! wypij W. Pani czym prędzey,
aspekuruie, że pomoże chociażby...

Pieściu przychodząc niby do siebie. O
wątpie --- bardzo --- żeby --- to po-
trafiła --- wypić --- Doktor mi już rece-
ptę zapisał --- *Mon cœur* co też Doktoro-
wie powiadaia o moiej chorobie?

Pom: Ey niechtam powiadaia, co chcą,
zażyi W. Pani Dobrodzieyka moiej me-
dycyny, a zapewne zdrową będziesz. Do-
ktorowie! Doktorowie! ia te przysłowie,
fuga medicos, ietzcze ze szkół pamiętam,
y trzymam: że żaden Doktor, najlepsz
Doktor. Mnie W. Pani Dobrodzieyka
słuchay, mnie. O gdybym ia był mężem
W. Pa.

W. Pan
moię m

Pieściu

iestes T

stoiąc v

nademn

od tego

ubespie

co oko

Pieściu

cel! ucz

ści ku

wypil,

Pom

tey filz

W. Pan

Pieściu

cę tego

Pom

ka zaży

szło.

Pieściu

cznie v

Pom

dycyny

Panią p

Pieściu

Pieściu

dy nie

za nią

iey prz

Wszak

kiedy t

iey za

W. Pani, dawno byś musiała wypić tę
moję medycynę.

Pieścicka. Czyliż W. Pan, nie okrutnym
jesteś Tyranem? Kat z mieczem za kim
stoiąc więcej ma nad nim niżeli W. Pan
nademną kompassyi. Gdybym ja, umarła
od tego lekarstwa, coż by mi te W. Pana
ubezpieczenia pomogły? O iak mi gorą-
co około serca.

Pieścicki. Wypijże, wypij moję ser-
ce! uczyn to dla mnie, ja bym dla miło-
ści ku tobie cały dzbanek lekarstwa
wypił.

Pom. Niechże tak długo nie trzymam
tey filiżanki. Obaczysz sama, że się zaraz
W. Pani Dobrodzieyce poprawi.

Pieścicka. Już mi lepiej jest. Ja niech-
cę tego lekarstwa.

Pom. Eż musisz W. Pani Dobrodziey-
ka zażyć, żeby się znowu nie pogor-
szyło.

Pieścicka. W. Pan mię chcesz konie-
cznie w ziemię wprawić.

Pom. Jeżeli W. Pani odtey mojej me-
dycyny umrzeł, to każe się żywo z W.
Panią pochować.

Pieścicka. Ale ja przez to już nie ożyję

Pieścicki. Nie naley W. Pan już, kie-
dy nie może. Lecz czy nie mógłbym ja
za nią tey medycyny zażyć? może że
iey przez sympatyą będzie skuteczna.
Wszak mąż y żona są iednym ciałem?
kiedy się nią brzydzi, nie trzeba, żeby
iey zażywała.

Pom:

Pom: Z przeproszeniem Mości Panie Kumie! W Pan musiałeś trochę nadto *aguer vitæ* żyknąć. Jeymć koniecznie sama musi moiey medycyny zażyć. Powiniennem się starać o iej zdrowie, y bliżniemu rada y uczynkiem ile możności moiey przyłożyć się.

Piescicka. Ah teraz mi się serce musiało urwać!

Pom: Ale tylko W. Pani prędko zażyj, serce znówu przyrośnie. Tylko mnie W. Pani Dobrodzieyka słuchaj, y czym prędzey zażyj tey medycyny; a ia dla przyługi Jey wszystko potym uczynię przyrzekam.

Piescicka. W. Pan nie przestanieś mię, widzę, męczyć. Dayże już W. Pan, przez gwałt wypić muszę: *pie drżącemi rękoma, śięka.* Ah wszakci to gorzcieysze iak sama śmierć!

Piescicki. Panie day! żeby ci było skuteczne y na zdrowie, moie serce!

Pom: A to co? wszak się W. Pani marzysz iak *Rinoceros*? czy W. Pani nie czuiesz, iak pali po pierśiach? Teraz trzeba bez ułanku głośno gadać, żeby ta medycyna nie zosłała na pierśiach, boby Jey płucę y wątrobę zapaliła.

Piescicka. Czyliż W. Pan niezbożny człowiek? cóż mi W. Pan za piekielną siarkę dałeś?

Piescicki. Mości Panie Kumie! ieżeli mi moją Jeymć swoim lekarstwem w grób wpe-

wpędzi
uydział

Pom:
straszył
trzeba
inaczej

Piesci
łabości
prędko.
go wez
boday b
chorow

Pom:
masz od

Piesci
prędko.
kobiecie
wiadam
nie masz
nā ze sw
w grobi
będzie

Pom:
Trzeba
Pani za
W. Pani
otruć,
tak uł

Piesci
cały drz

Piesci
mnie nie
cœur! co

wpędzisz, bądź pewien, że miecza nie uydzieś.

Pom: Ey co mię W. Pan tam mieczem straszysz, ia to lepiej rozumiem. Ale trzeba ustawicznie głośno mówić, bo inaczej za nic nie ręczę.

Piescicka. Złośliwy człowiecze! ia z słabości ledwie słowo wymówić mogę. *prędko.* Wszakże tchu niema! ? zkądże go wezmę? z tą przekleją medycyną! boday byś W. Pan na moim miejcu zachorował.

Pom: Gadaj W. Pani wciąż, ieszcze masz oddech bardzo dobry.

Piescicka. Co? ia mam dobry oddech? *prędko.* Smiesz się W. Pan mnie chorey kobiecie sprzeciwić? oto W. Panu powiadam, że ani wstydu ani ludzkości nie masz, jeżeli mię W. Pan z swoją żoną ze świata zgładzisz. A kiedy ia już w grobie leżyc będę, Mąż mój na was będzie narzekał.

Pom: Ale W. Pani zaraz uśtaiesz. Trzeba iednym ciągiem gadać. Oto W. Pani zacznij się kłócić z mężem. Patrz W. Pani! iak tam stoi, iak żeby mię chciał otruć, a to dla tego, że W. Pani był tak uśuszany.

Piescicka. Ah Mości Panie Kumie! ia cały drzę od strachu.

Piescicka. Twoje drżenie bynajmniey mnie nie uzdrowi, ieszcze niewiesz *mon cœur!* co we mnie utracisz, lecz poznasz, ah

ah poznasz dopiero po mojej śmierci.

Pom: Dostyc już tego dotyc. Teraz W. Pani musisz się trochę prześpać, żeby się krew nie zapaliła.

Piescicka. Czyś W. Pan ożalał, czy co u kata? rozgniewawszy mnie, chcesz żebym milczała?

Pom: Proszę o to. Bo inaczej mogła byś W. Pani przez moją medycynę śmierć polknąć. Wesoło y spokojnie się W. Pani sprawuy, a doznasz przedziwny y pewny, tej medycyny skutek. Teraz na półgodzinki położy się W. Pani pod pierzynę, żebyś się mogła letko pocić.

SCENA V.

Ciż sami Helenka.

Hel: Jmć Pan Wietrznikowski chciał by się dowiedzieć, czyli jeszcze będzie potrzebny, bo chce już iść.

Piescicki. Z strachu zapomniałem nawet o tym pocziwym człeku.

Piescicka. Mon cœur prowadź mię znowu do łóżka, już nie mogę dłużej siedzieć. Niechże Pan Wietrznikowski sumiennie wyznaie, co za skutek to lekarstwo wemnie sprawi.

Pom: Bardzo dobry. Ja znowu za pół godziny przyjdę do W. Pani Dobrodzieyki. Możesz W. Pani jeszcze porcyą tej medycyny wziąć do siebie. *odchodzi z mężem, y Pomagański chce iść, lecz Helenka na niego kiwa.*

SCE.

Pom: nie! czy żyć moi

Hel: się W. Pa mi W. P gdzieś k którym jest bard doba.

Pom: glem do onegday kroić żo zupełnie W. Panna

Hel: A ła bym V iutro z stać, w spacer d niecznie

Pom: szczie W wżak W ftu. A iej bić.

Hel: M wiedziar Panu od

SCENA VI.

Helenka Pomagałski.

Pom: W czymże mam iść W. Pan-
nie! czy W. Panna także niechcesz za-
żyć moiej medycyny?

Hel: Bynaymniey. Lecz chciałabym
się W. Pana spytać o iedną rzecz. Chciey
mi W. Pan z łaski swoiey powiedzieć,
gdzieś kupił materyą na ten rōbron, w
ktorym Jeymć W. Pana widziałam, bo
jest bardzo śliczna y wielce mi się po-
doba.

Pom: Kupiec pewny, ktoremu pomo-
głem do odebrania Wexlu, darował mi
onegday całą sztukę, kazałem z niey od-
kroić żonce na rōbron, a resztę, która
zupełnie wystarczy na rōbron, gotowem
W. Pannie spuścić za pomierną cenę.

Hel: Ah gdyby zaraz był gotowy, da-
ła bym W. Panu, co byś sam chciał. Mam
jutro z pewnym kawalerem w kumy
stać, w Niedzielę zaś pojadę z nim na
spacer do Marymuntu. Trzeba mi ko-
niecznie nowego rōbronu.

Pom: Kiedy W. Panna chcesz, ja spu-
szczę W. Pannie rōbron moiej żony,
wszak W. Panna z nią iesteś iednego zro-
sttu. A iey każę czym prędzey inszy zro-
bić.

Hel: Mówisz to W. Pan? Ah niewypo-
wiedzianą będę miała obligacyą. Ja W.
Panu od roboty dubelt zapłacę. A ponie-
waż

śmierci.
ć. Teraz
pać, żeby

ai, czy co
e, chcesz

ey mogła
ne śmierć
ię W. Pa-
yny y pe-
Teraz na
pod pie-
ścić.

ki chciał
e będzie

ałem na-

mię zno-
żey sie-
włki su-
to lekar-

owu za
i Dobro-
e porcyą
odchodzi
lecz He-

SCE-

waż tey materyi ieszcze w Warszawie po sklepach nie dostanie, dam W. Panu za każdy łokcieć dwa złote więcej, niżeli kosztunie.

Pom: Zgoda y na to: Ja przyjaciółom rad w smutku y radości służyć. Miey W. Panna tym czalem staranie o Panią siostrę, żeby się letko mogła spocić, abym ja przez moję medycynę tobie zaśluzyl na honor; za pół godziny będę znowu u W. Pannstwa.

Hel: Ale ten róbtron... dam W. Pannu na niego zaraz 20. Czerwonych złotych. Ah Owcem mi się W. Pan pokazuje!

Pom: Nie turbuń się W. Panna zaraz go W. Panna bedzieśz miała. Tym czalem kłaniam. *odchodzi.*

SCENA VII.

Helenka Magdusia.

Hel: Ah Mościa Panno! serdecznie się raduję, jutro w kumy stojąc w wielkiej będę parądzie. Jmć Pan Pomagaliki chce mi spuścić nowy róbtron (wey żony, y każe jey na tych miast infzy zrobić; ma ieszcze tyle tey samey materyi.

Magd: Bardzo dobrze. Ale jeśli się sprawdzą słowa Pana Wietrznikowskiego; trzeba by się natu ieszcze dziś starać o żalobę; y iakże byś W. Panna jutro paradowała?

Hel: Choć bym wszystkiemu, co on mówi, wierzyła, przecię temu nigdy wierzyć

rzyć nie
tak przedk

Magdu
przedtym
ześlabiła
na Pómag
zaczyna v

Hel: To
chorobę!

Te
Wietr:
ścić? w
biała. Oto
magaliki

Magd:
czy gadać
ki miała p
ledwie na

Wietr:
działem. C
teraz o m
mniey poy

Helen:
trznikowi
powiedzie
bacz W.
poydę za
famili al

Wietr:
miesz?

Hel: Oto

31

rzyc nie mogę, ażeby Pani siostra moja
tak prędko miała umrzeć.

Magdusa. Pani siostra W. Panny ieśli
przedtym nie chorowała, teraz dopiero
zestąpiła zewszystkim po lekarstwie Pa-
na Pomagałskiego. Ma już gorączkę, y
zaczyna wcale od rzeczy gadać.

Hek. To by mi się podobało. Boday tę
chorobę! cały by mi interes zepsowała.

SCENA VIII.

Też same Wietrznikowski.

Wiatr: Jakże się ma Jeymć Pani Pie-
ścička? wiem, że ieszcze bardziey zesta-
biała. Otoż to skutek lekarstwa Pana Po-
magałskiego!

Magd: Prawda: już zaczyna od rze-
czy gadać, y niżelim tu przyszła, tak wiel-
ki miała paroxyzm, że ją czterech ludzi
ledwie na łożku utrzymało.

Wiatr: Ja to zaraz wszystko przewi-
dzałem. Cóż W. Panna ieszcze wątpisz
teraz o moiey scyencyi? Lecz przynay-
mnię pòyde do nięy.

Helen: Ale W. Pan, Mości Panie Wie-
trznikowski dawno mi już obiecałeś o-
powiedzieć moje przyszłe szczęście. O-
bacz W. Pan teraz mi na ręce, czyli
pòyde za pewnego kawalera z zacney
familią albo nie?

Wiatr: Cóż W. Panna przez to rozu-
miesz?

Hek: Oto to: Jak mój Karolek przyie-
dzie,

dzie (bo teraz jest w Paryżu) a dotrzyma mi danego słowa, czyliż ja itając się dziedziczką 10000. Czerwonych złotych, nie będę mogła być wielką y sławną Panną? Mówże W. Pan prędzey, oto moja ręka trochę zbrudzona, bom dopiero wszystkie listy od mego Karolka przetrzucała, y zapomniałam się umyć, bo by daleko była bielsza.

Wietr. patrzyłaś na rękę. A wszakże ta ręka iako Alabastr jest biała!

Magd. Czyli W. Pan z chiromancyi zgadywał? Ale powiedzże W. Pan, czy Panna Helena ma szczęśliwą rękę?

Wietr. Wyśmienitą ma rękę. Patrz W. Panna jak piękne pagórki, jak wspaniała linia honoru, jak ogromny stół, jak wyborna linia główna. Oy musi Jeymć Panna Helena mieć wielki rozum. A tu --- ale ---

Hel. Coż to? W. Pan się zastanawiał? Alboż ta linia niebezpieczna?

Wietr. Bynajmniej. Lecz, gdybyś się W. Panna nie wstydziała, mógłbym się długo nad nią zabawić.

Helena. Czegóż ja się mam wstydzić? Wiem że ta linia jest linia miłości. Mów W. Pan śmiało. Mam już lat 16. a podobno czytała o miłości więcej, niżeli mi o niej W. Pan powiesz.

Magd. O! powiadayże W. Pan Mości Panie Wietrznikowski! y wytaw mi całę iey serce, y intrygi miłości. Kto też

tera-

teraźniejszy
możesz mi t
Wietr. o
nie myle, i
tey familii.

Hel. Pra
Wietrznikow
człowiek.

Magd. Al
rozeznac, c
dy albo itar
bno się od V

Wietr. Je
Hel. Praw
wzrostu. A
twarzyczka

Wietr. Je
albo 20. lat.

Hel. Ah
W. Pana, w

Wietr. Je
Hel. Oy

był, w samy
kniach, cza
a to wwszy
gustem.

Magd. V
ko sama Pan
dno siniem
zgadniełz.

Jakie też o
Wietr. p
dże jest bi
niebieskie.

teraz nie tyżym iey jest kochankiem? Czy
możesz mi to W. Pan zgadnąć?

Wiatr: ostro patrząc na rękę. Jeżeli się
nie mylę, jest to pewny zacney y boga-
tey familii.

Hel: Prawda, prawda Mości Panie
Wietrznikowiki, W. Pan bardzo mądry
człowiek.

Magd: Ale czy potrafiśz też W. Pan
rozeznąć, czyli niski, albo wysoki, mło-
dy albo stary, bogaty albo ubogi? podo-
bno się od W. Pana za wiele domagam.

Wiatr: Jest --- średniego wzrostu.

Hel: Prawda, prawda jest średniego
wzrostu. Ah iak młoda y śliczna biała
twarzyczka!

Wiatr: Jest młody y ma około --- 18.
albo 20. lat.

Hel: Ah z radości ściśkam y całuję
W. Pana, wszystko W. Pan zgadłeś.

Wiatr: Jest bardzo mądry y bogaty.

Hel: Oy zapewne. póki tu w szkołach
był, w samych bogatych paradował su-
kniami, czasem złotolite nosił kamzelki,
a to wszystko z niewypowiedzianym
gustem.

Magd: W. Pan, widzę, tyle wiesz, ia-
ko sama Panna Helena. Ale jeszcze o ie-
dno sınıem się W. Pana pytać, ieśli to
zgadniesz, to zapewne wiesz wszystko.
Jakie też on ma włosy y iakie oczy?

Wiatr: patrząc długo na rękę. Nie wi-
dzę jest białey twarzy y ma oczy ---
niebieskie --- tak jest: piękne niebieskie

C

oczy

oczy y włosy... iatnie ale pięknie fryzowane. Jakże nieprawda?

Hel: Ah! prawda, prawda, wszystko W. Pan zgadłeś; ma duże poważne oko niebieskie, a włosy iaskrawe, ale tak miętkie iako naydelikatniejszy iedwab. A śliczney iego nowomodney fryzurze *à la Greque* nie mogłam się y napatrzeć. Więcej jeszcze W. Panu powiem; przez cztery lata z miłości ku mnie ani w zimie ani lecie kapelusz na iego głowie nie postał; Ale zawsze czy to w deszcz czy w pogodę chodził... *Chaprau bas.* Jam się już obawiała, że mu albo zimno albo zbyt gorąco zaszkodzi. Lecz bynajmniej, bo zawsze był piękny, modny y grzeczny. Nieba! przyprowadźcie go jak najszybciej.

Magd: Z przeproszeniem W. Pana, gdzie też teraz zostaie Kawaler Jeymć Panny Heleny, czy tu w kraju czy też...

Wietr: Jest teraz w cudzych krajach, lecz tu za parę lat powróci do Warszawy, y swego dotrzyma słowa.

Hel: Jakiego to słowa mój złoty Wietrzniuku, coż to W. Pan przez to słowo rozumiesz?

Wietr: Alboż nie przyrzekł, że się z W. Panną ożeni? przypomni tylko W. Panna sobie, kiedy odieżdżając pocałował W. Pannę.

Hel: We drzwiach, prawda, prawda. Ah z radości już nie wiem, gdzie y jestem. Ogdybym W. Pana mogła uszczęśli-

śliwić! n
do niego
le W. Pan

Magd: T

Pani Pies
mo, od rzu
rak Pana
zkałował
nazwała
nuli być

Wietr:
dzie po ni
dzie jest w
najmniej
nie utraci
Magd:
miałam ie
krew puś

Wietr:
Piescicki.
ciechy y
nie mogę
bo się mo
O gdyby
mój móg
plakał tza

W. Pana posilkryptum.

AKT III.

SCENA I.

Magdusa Wietrznikowski.

Magd: Teraz mię sama strach bierze
Mości Panie Wietrznikowski;
Pani Piescicka, iako W. Panu już wiadomo,
od rzeczy gadała, y strasznie iak mnie
tak Pana Pomagałkiego y iego żonę
szkalowała. Co większa W. Pana samego
nazwała głupim. Zkąd rzecz iawna, że
musi być bardzo słaba.

Wietr: podobno już nie zadługo będzie
po niey, bo miarkuję, że już w drodze
jest wielki paroxyzm: pòyde przynajmniej
jeszcze do niey, póki mowy
nie utraci.

Magd: Ah dla Boga! zapomniałam,
miałam iey posłać po cerulika, aby iey
krew puścił. *odchodzi.*

SCENA II.

Wietrznikowski, Piescicki.

Piescicki. Ah ja W. Pana szukam dla
pociechy y ratunku! już sobie y rady dać
nie mogę. Świat cały na mnie się wali,
bo się moiey Jmci co moment pogorsza.
O gdybym ją przynajmniej przez płacz
mój mógł uzdrowić, krwawemi bym
płakał łzami, tak ją kocham ferdecznie.

C 2. Wietr:

36
Wiatr: Od tego czasu, iakem od niey pozedł, dostała już gorączkę y od rzeczy gadała, tak dalece, że y miie samego mocno szkalowała.

Piescicki. Dla Boga! czy to W. Pan wszystko z ręki przewidziałeś? żaden człowiek więcej z chiromancyi wiedzieć nie może, iak W. Pan. Wybacz iey W. Pan, jeśli w gorączce iakie słowko orzeciwko W. Panu mówiła. Bo któż w takich okolicznościach może być Panem swego rozumu?

Wiatr: Wszakże ią ledwie czterech męszczyzn na ten czas utrzymało?

Piescicki. Co W. Pan przez to chcesz mówić, że ią już musieli trzymać? Nie: co do tego ieszcze nie przytżło, bo sama spokojnie leżała do tych czas, tylko że od rzeczy gadała.

Wiatr: Niechcę ią się oto z W. Panem sprzeczać. Dość natym, że na iey ręce widział czterech Męszczyzn, którzy ią trzymali. Może to być, że to tylko pod figurą było, to jest: że iey w chorobie dopomagaia.

Piescicki. Dobrze W. Pan mówisz. Doktor, y W. Pan, y Pan Pomagański y ią iesteśmy cztery; --- co iey dopomagamy. Ale chciey tu W. Pan z łaski swojej trochę zaczekać: teraz usnęła. Jak się obudzi, spojrzysz iey ieszcze raz na rękę, iezeli się przez ten czas iaka linia nie odmieniła.

Wiatr: dobywa papieru. Oto odrysowaną

waną m
tu lr m
cem, tu
krótko m
Thenar
tu jest li
W. Pan

Piesci
nie Wie
iey troc

Wietn
końcu l
czy tera

Piesci
czemu o
żey mo
mi W. l
brzydka
nią pat

Wiet
kończy
mówić.

Piesci
iuz wc
dziei?
trzniko
fatyge
żeli mo

Wiet
scicki 2
niądze
śmiesz

Piesci
Panu m

waaą mam rękę Jeymci. patrz W. Pan!
tu lr między wielkim y skazującym pal-
cem, tu iest dłoń, tu są linie y pagórki;
krótko mówiąc *Carpus* y *Metacarpus*,
Thenar y *Hypothenar*, widzisz W. Pan?
tu iest *linea vitalis naturalis* y --- patrz
W. Pan *vitalis* iest bardzo krótka.

Pieścicki. Ah mój kochany Mości Pa-
nie Wietrznikowiki! czy nie możnaby
iey trochę pociągnąć?

Wiatr. Patrz W. Pan daley: tu przy
końcu *linea vitalis* iest punkt, ten zna-
czy teraznieyszą chorobę Jeymci.

Pieścicki. Ah ten nieszczęsny punkt!
czemu on nie iest na ręce naygłówniey-
szej moiey nieprzyjaciółki? Nie pokaż
mi W. Pan więcey tey linii, bo bardzo
brzydka, aż mię mdłości biorą, kiedy na
nią patrzam.

Wiatr. Po tym punkcie *immediate*
kończy się *linea vitalis*. Więcey niechcę
mówić.

Pieścicki. Ah ja nieszczęśliwy! czy
już wcale żadney dla mnie nie ma na-
dziei? Nieoszacowany Mości Panie Wie-
trznikowiki! oto W. Pan maśz za swoje
fatygę kilka czerwonych złotych, a ie-
żeli moja Jeymć ozdowieie, to---

Wiatr. Cóż to iest Mości Panie Pie-
ścicki? czy W. Pan rozumiesz, że ja pie-
niądze biore za moię sciencyą? czy
śmiesz mi W. Pan taką podłość przypisać?

Pieścicki. Ale ja tego bynajmniey W.
Panu nie daię iako zapłatę, czynię to ie-

dynie na znak naszej przyjaźni, y dla tego mało W. Panu ofiaruję, ponieważ wiem, że W. Pan bogactwa nie lubisz.

Wiatr: Ha! pod taką kondycyą, to przyjmuję.

Pieścicki. Ah kochany przyjacielu! pamiętam, żeś mi W. Pan powiedział, iż także z linii na podeśzwach można wiele koniekturować; terazby właśnie na to pora była, kiedy spi.

Wiatr: Bardzo dobrze. Wszyłkom gotow dla W. Pana uczynić. Upewniam W. Pana, że nawet na pierśiach są pewne znaki, z których można mieć wielkie światło w Chiromancyi.

Pieścicki. Na pierśiach? a co na to podobno moja Ieynić nie zezwoli. Zobaczę, jeśli się obudziła. *odchodzi.*

SCENA III.

Wietrznikowski, Magdusia.

Magd: Pójdź W. Pan czym prędzey do tego pokoju, bo tu Ieymć prowadzą, żeby nieco po tych mdłościach przyszła do siebie. Jest tylko *en negligée* ubrana y nie chce, żeby ją widziano.

Wiatr: Niebogo! podobno to będzie ostatnia iey przechadzka. Pójdę ją ztąd. Bądź W. Panna zdrowa, *odchodzi.*

SCENA IV.

Magdusia, Pieścicka prowadzona od Męża

Pieścicka *śledząca.* Ha nieszczęście - siedna mdłość - - - po drugiej - - - ani Pomagalskiego. medycyna - - - ani krople Dokto-

Doktor
Panno
Panna m

Magd
bym ley
wić, w
zdrowa
nie alter
szcza że
iejsze

Pieśc
mu y n

Pieśc
na, cieś
nną dzi
go koń
gi drzą

Pieśc
nas ma
terce m
nie god

Pieśc
--- przy
nie krw
o--- iu

Mag
ła iuż c

Ci

Pom:
mo. A
Doktor
ka ma

Doktora--- nie pomagają. -- Ah Mościa Panno źle się zemną dzieie. --- Y W. Panna mię--- widzę. -- mocno żałujesz.

Magd: Ah Mościa Dobrodzieyko! gdybym leymć przez mój żal mogła uzdrowić, w tym momencie musiałaby być zdrową. Ale się W. Pani Dobrodzieyka nie alteruy, ja mam dobrą nadzieję; zwłaszcza żeś W. Pani Dobrodzieyka światu jeszcze mocno potrzebną.

Pieścicki. Oy zapewne y światu całemu y mnie.

Pieścicka *śleka*jąc. Ciesz mię W. Panna, ciesz; ja naylepiey wiem, co się zemną dzieie. -- Nie spodziewałam się mego końca tak prędko--- ah iakże mi nogi drżą, to podobno śmierć.

Pieścicki. Jeżeli koniecznie iedno z nas ma umrzeć, to ja umrę; a ty moje serce masz żyć. Bo ciebie żaden grób nie godzien.

Pieścicka. Ah! gdyby cerulik prędko --- przyszedł --- może żeby mi pufczenie krwi nieiaką folgę --- uczyniło --- o --- już mi y --- mówić ciężko, ---

Magd: przyidzie on wnet, bom posłała już dawno po niego.

SCENA V.

Ciż sami, Pomagalski z slugą.

Pom: Upadam do nóg Mościa Pani Kuzmo. A cóż? czy ja nie lepszy niżeli to Doktorow? iak się W. Pani Dobrodzieyka masz po moiey medycynie?

Pieścicka skłaniająca. Ah--- ieszcze gorzej iak przedrym.

Pom: A to bardzo dobrze. Bo pierwey musi być gorzej, niżeli może być lepiey.

Pieścicki. Prawda: bo dla czegoby mi Nieba miały leymć zabrać? ieszcze y roku z soba nie żyjemy.

Pieścicka. Ah--- znowu mdłości--- gdzież ja jestem? ah gdzież jestem?

Pieścicki. Oto w moich rękach jesteś moje serce! y z tych ani śmierć ani sam diabeł ciebie nie wyrwie.

Pom: Moia rada, żebyś W. Pani koniecznie ieszcze raz zażyła moiey nedy-czyni, bo wiem dowodnie, że na wszystko skuteczna.

Pieścicka. Ah niechcę, niechcę; wole przez całe życie moje chorować, niżeli ieszcze raz tey trucizny zażyć. Ale sobie każe krew puścić.

Magd: Mości Panie Pomagaliki, posley W. Pan z łaski swoiey swego słuę po cerulika. Niewiem, gdzie się tak długo bawi.

Pom: do słuę. Odday mi te rzeczy, y biegay po cerulika.

Magd: Co to W. Pan masz w tym pakiecie? ieżeli to same lekarstwo, nie wątpię, że leymć wnet będzie zdrową.

Pom: To nowy rónbron moiey żony, spuściłem go pannie Helenie, ponieważ jutro ma w Kupy stać. Zonka moja o tym nie wie, wziąłem go potajemnie z fiza-

szafy, a mey ma bił, chc nie przy

Pieścicka. śmierć ci komyślna, żeby stał nymniej rozum! y o uciec pić y na winna. C bron.--- słę zaraz oznaymie

Magd: ścia Dobro brodziey taki rónbron choć raz kompanii kiey para W. Pan Je iak Jmć J grzeczny winni.

Pom: czego ty

Pieścicka. raz zdrow nie, dałby cyi.

Magd:

szafy, a krawcu posłałem refzję tey samey materyi, żeby iey zaraz nowy zrobił, chciałem się w tym Pannie Helenie przyśłużyć.

Piesicka. Ja nędzna kobieta! ia na śmierć choruję, a siostra moja tak lekomyślna myślić o nowym rōbronie, żeby stała w Kummy --- gdybym przynajmniey gadać mogła. --- Co to iey za rozum! myślić o stroiach, o spacerach y o uciechach, gdzieby się w łzach topić y naygrubszą żałobą odziewać powinna. Odebrać Pani Pomagałskiey rōbron. --- Na to nigdy nie pozwalam. Pośle zaraz do Teymci Pani Pomagałskiey oznaymić iey o tym.

Magd. rozkłada rōbron. Ah. Mościa Dobrodzieyko; patrz W. Pani Dobrodzieyką, co to za śliczna materya! taki rōbron powinnaabyś mieć, y być choć raz w nim na spacerze w liczney kompanii; wszyscy by się dziwowali takiej paradzie. Mości Panie Bracie, kup W. Pan Jeymci taki rōbron, patrz W. Pan, iak Jmć Pan Pomagałski ku swoiey jest grzeczny, tak wszyscy mężowie być powinni.

Pom. Prawda, ia swoiey sprawuję, czego tylko chce.

Piesicki. Moie serce! gdybym cię zaraz zdrową mógł widzieć w tym rōbronie, dałbym za niego pół moiey substancyi.

Mag. Ah Mościa Dobrodzieyko spróbuj

buy W. Pani Dobrodzieyka ten róbbron, bo właśnie iak na Jeymć zrobiony, zobaczysz w zwierciadle sama, że iak Anioł w nim będziesz wyglądała. Mości Panie Bracie! wżak go W. Pan dasz w prezencie Jeymci, jeżeli się na nią zda?

Pieścicki. Całym sercem, choćby złoty był cały, zapłacę go. Prawda, że trochę przyciężkie czasy, ale cóż czynić, z kochania ku Jeymci rad wszystko uczynię.

Pom: Lecż Panna Helena cō na to powie?

Magd: A niech powie, co chce, Jeymć powinna mieć prym. Czy Panna Helena ma tak bogate suknie czy nie, ona ma y tak dotyc sukien. Ah Mościa Dobrodzieyko! włōż Jeymć tylko ten róbbron, wiem, że z niego będziesz kontenta.

Pieścicka. Ey swawolniczko! iakże W. Panna tego po mnie możesz wyciągać? zkądże mam brać tyle sił? podobno prędey mi się trzeba postarać o śmiertelną sukienkę.

Magd: Porzuć W. Pani Dobrodzieyka te myśli, a pōdż ziemną, mocya bez tego W. Pani Dobrodzieyce bardzo potrzebna, ia W. Panią ślicznie ubiorę. Nie baw W. Pani, ia wiem, że moia rada skutecznieysza niżeli wszystkie recepty.

Pieścicki. Ah moje serce! gdybym cię w tym rōbronie mógł zdrową uściikać, iuż bym cię na rękach zawżse piaśtował.

Pieścicka. Ah mon cœur! do czego ty mię przymuszasz? wiesz, że, nie ma żadney

dney na ciebie nie stem. Z mi medy chciała f przez te oślabieje.

Pom: Pani, ow potrzebny cynie ten wy rōbron wym rōbron tak że ie skoczysz.

Pieścicki. Sluchayże Panny M. oboie o ranie.

Pieścicki. cœur. Y ważę się prowadź ale mie V tak słaba,

Magd: dzieyka, stroię pie wal. W. P. póki nie

dney na świecie rzeczy, ktoreybym dla ciebie nie uczyniła: lecz nader słabą jestem. Zdaie mi się w prawdzie, iakoby mi medycyna Jmci Pana Pomagalskiego chciała folgę uczynić; ale kto wie, czy przez te poruszenie znowu bardziey nie osłabieję.

Pom: Ey bynaymniey. Nie bój się W. Pani, owszem agitacya W. Pani bardzo potrzebna. Uczyni W. Pani moiey medycynie ten honor, y włoż na się ten nowy rónbron; może być, że w tym nowym rónbronie nowych nabędziesz sił, tak że ieszcze dziś mazura zemną wykoczysz.

Piescicki. Proszę cię ze łzami, moje serce! Słuchayże Jmci Pana Pomagalskiego y Panny Magdaleny, wszakże widzisz, że oboje o twoie zdrowie pilne mają staranie.

Piescicka. Ha dla miłości ku tobie *mon cœur*. Y na perswazyą W. Państwa odważę się na to. Mościa Panno Magdalenę prowadź mię W. Panna do moiey izby, ale mię W. Panna mocno trzymay, bom tak słaba, żeby mię mucha wyróciła.

Magd: Nie turbuy się W. Pani Dobrodzieyka, utrzymam ia, y tak W. Panią ułtroię pięknie, że się świat będzie dziwował. W. Panowie tu chcieycie, zaczekać, póki nie powróciemy.

SCENA VI.

Pomagalski Piescicki.

Pie-

Pieścicki. Daty by to Nieba! żeby się mo-
iey Jmci polepszyło; bo Pan Wietrznikowski nie dobrze mi coś prorokował.

Pom: Pan Wietrznikowski jest głupi
y z swoją chironiancyą; od czegożby
miała być moja medycyna? wszakem
mówił W. Panu, że na wszystkie defekta
jest skuteczna; gdyby ją jeszcze raz za-
żyła, cała życie anby ją palec więcej
zabolał! Ale, ale, --- Mości Panie Kumie,
kto za ten róhron zapłaci? przynay-
mniej trzeba mi cokolwiek zarobić.

Pieścicki. Jeżeli w nim moję Jeymę
zdrową zobaczę, dam W. Panu to. Czer-
wonych złotych profitu. A za medycy-
nę Jego, dożgonnym będę dłużnikiem.
y do samey śmierci W. Pana moim na-
zwę obronicielem. Ah gdyby tu prędko
nadeszła!

SCENA VII.

Ciż sami y Wietrznikowski.

Wietr: Nie przelekniy się W. Pan Mości
Panie Pieścicki, bardzo się źle dzieie z
Jeymością W. Pana. Widziałem, że przy-
biegł Cerulik, a Panna Magdalena, bardzo
płakała.

Pieścicki. Ah! ja, nieszczęśliwy! cóż
ja pocznę? ucieka.

SCENA VIII.

Pomagałski Wietrznikowski.

Pom: A byłżeś W. Pan u Jeymę Pani
Pieścickiey?

Wietr:

Wietr:
w izbie
koiku e
przypad
Panna M
sząc mię
Jmci Pa

Pom:
ścicka z
niecznie

Wietr:
dycyna
nie obr

Pom:
roftwa

Wietr:
śmie.---

Pom:
bądź W
iey Prof
że ona

Wietr:
poznaig

Pom:
docho
roftrop

Wietr:
nii na ty
szega

rozumu

Pom:

ani na r

żebyś

profes

Wietr: Nie byłem w prawdzie u niey w izbie, ale wpodłe niey zaraz w pokoiu examinowałem nieco ietżrę iey przypadki. Y w tym przyszła do mnie Panna Magdalena bardzo strwożona, prosiąc mię, abym czym prędzey pobiegł po Jmci Pana Piesckiego.

Pom: To rzecz nie podobna. Pani Piesicka zażyła moiey medycyny, y ta koniecznie iey musi pomoc.

Wietr: Wiem ia dobrze, że iey medycyna W. Pana od śmierci bynajmniey nie obroni.

Pom: Y ia wiem, że iey W. Pana prośtwą bynajmniey nie zaszkodzą.

Wietr: Człowiek wcale nie uczony śmie. --

Pom: Prawda, żem nieuczony. Lecz bądź W. Pan mądrym, y chęć się z swojej Profesji, iak chcesz, wiem ia przecię, że ona z piekła rodem.

Wietr: Mos Panie z czoła W. Pana poznać, że W. Panu czegoś nie dośiaie.

Pom: A ia z własney W. Pana mowy dochodzę, żeś hardy, pylny, ludzi nieroztropnych zwodziciel, y oszust.

Wietr: Czytam zupełnie z jedney linii na twarzy W. Pana, że naygłówniejszego w sobie chowasz nieprzyziaciela rozumu.

Pom: A ia nie patrząc ani na twarz ani na rękę W. Pana, wielce się obawiam, żebyś z wielkich kontemplacyi przy profesji swojej nie ogłupiał.

SCE.

SCENA OSTATNIA.

Ciż Jani, Pieścicka, Pieścicki, Magdusia, Wietrznikowski chce uciekać.

Magd: Hey! hey! Mos Panie Wietrznikowski! a dokąd? mam tego za---kto ucieka.

Pieścicki. Ah ukochany Mości Panie Kumie! ktoby się spodziewał przed godziną, żeby moja Jeymć tak prędko do siebie przyść miała? Patrz W. Pan! oto znówu kwitnie iak róża, warpię, żeby taina Diana mogła być pięknieyżą.

Pieścicka. Nie ciesz się tak bardzo *mon caur!* widzisz, że się z miłości ku tobie przezwyciężam. Tym czasem Jmci Panu Pomagalskiemu y jego medycynie do zgłębnie obowiązana będę, iżem z tak niebezpieczney wyszła choroby. Ah Mości Panie Kumie! poday W. Pan tę swoją receptę do druku na pociechę wżyskich choruiących żon. Ale czym ia W. Panu za tę dziśnieyszą przyługę odślužę?

Pom: Wcale niczym Mościa Dobrodzieyko! tylko chciey W. Pani przed wżyskimi młodemi y ładnemi żonkami chwalić moię medycynę. Przyznam się, że tośsobie za więkizy mam honor, iżem W. Panią Dobrodzieykę szczęśliwie wykurował, y proroctwa Pana Wietrznikowskiego z gruntu obalił, iak, gdybym od wżyskich Akademii lekarskich był Doktorowany.

Magd: Czy uwierzysz W. Pani Dobrodziey-

dziej
nieczi
mi Jey
wpęd

Wi
wać.
wnoś

Pie
mu w
naczy
mu na
winna

Pie
mi W.
PanaP
się, że
zadała
fałszyw
natur

Wie
rantem

Pom
nie ia.

Mag
pomnia
W. Pan
iuz zd
się to
wać.
powini
dobno
publicz
zapłace
& Teat

dziewka, że Jmć Pan Wietrznikowski koniecznie jeszcze dziś swemi proroctwami Jeymć chciał umorzyć y do grobu wpędzić?

Wiatr: Nie chcę ia się wtym iustyfikować, ale tyle powiadam, że dufam pewności moiey nauki.

Pieścicki: To prawda: Cóż W. Pan temu winien, że linie y punkta czalem inaczey pokazują, a inaczey się staie. Temu nauka W. Pana bynajmniey nie iest winna.

Pieścicka do Wietrznikowskiego. Ieżeli mi W. Pan jeszcze raz medycynę! Imci Pana Pomagalckiego bedziesz ganil; strzeż się, żebym W. Panu kiedy trucizny nie zadała, bo wszystko mi iedno, czy taki fałszywy Prorok y matacz iak W. Pan, naturalną śmiercią zginie albo nie.

Wiatr: *Ars non habet osorem nisi ignorantem.*

Pom: Sameś W. Pan ignorantem, ale nie ia.

Magd: Ale, dobrze żem sobie przypomniała Mości Panie Wietrznikowski W. Pan widzisz, że Ieymć Pani Pieścicka iuż zdrowa, W. Pan powiedziales, ieśli się to dziś stanie, że się dalz exenterować. Ieśliś więc człowiek poczciwy, powinienes słowa swego dotrzymać. Podobno Cerulik tu jeszcze iest. Ia sama dla publiczney ciekawości za tę operacya zapłacę. *Wietrznikowski tajemnie ucieka z Teatrum.*

Pie-

Pieścichi do żony. O jakieś piękna w tym nowym róbrownie, moje serce! nie-wypowiedzianie mi się w nim podobasz. Za tydzień twoie narodziny, na które ci znowu kupię prezent.

Pieścicka. Ale Jeymć Pani Pomagalśka co powie, iak się dowie o tym?

Pom: Oto się W. Pani Dobrodzieyka bynajmniey nie turbuy, jutro nowy dla niey gotowy będzie, który ieśli będzie, z lepszym gościem, wolno W. Pani będzie wybierać, który się spodoba. Ale trzeba, żebyś W. Pani Dobrodzieyka po moicy medycynie koniecznie miała mocya; albo potańcuymy tego Mazurka, cośmy z sobą przeszłego roku na weselu W. Pani tańcowali; Jeymć Panna Magdalena nam go zagra na klawikercie.

Pieścicka. Ale czy tylko potrafię, bom ieszcze trochę słaba. *Skaczą oboje za Proscenium.*

Pieścichi. O iakem kontent! serdecznie kontent, że moja Jeymć przy takich siłach została. Pana Pomagalśkiego medycyna musi być wysmienita, radbym wiedział, czy ją sam dystrylluie, czyli też ją kupuie?

Magd: Nie sam on ją robi, ale ją przedaia w bławatnych sklepach. Panu Pomagalśkiemu! dziękuią, y są obowiązani, a iam Jmć Panią Pieścicką uleczyła, dobrze powiadaia, że szczęśliwy bierze a nie zaśluzony.

Biblioteka Jagiellońska



stdr0019640

